Rok XII Kraków, 1. marca 1909. Nr. 5.

„BOCIAN“



— Otóż kontrakt gotów, zanim jednak podpiszemy, chciałbym aby mi pani dała dowód swego talentu... ot tak na poczekaniu, raz, dwa...
— A w jakiej roli chciałby mnie dyrektor najchętniej zobaczyć?
— Wie pani, może tak, jako *Monna Vanna* w II akcie ?...

Z sali sądowej.

(Autentyczne).

Policya pewnego miasta galicyjskiego (nie Krakowa, broń Boże) uczyniła doniesienie karne do prokuratoryi państwa na niejaką Anastazyę *Mocz*, znaną pijaczkę, »że ta, będąc w stanie nietrzeźwym, wyprawiała na ulicy awantury, a na zapytanie aresztującego ją ajenta policyjnego, gdzie mieszka, odpowiedziała: w d . . . .“

Funkcyonaryusz prokuratoryi, dr. Iksiński, otrzymał ten akt policyjny celem wdrożenia odpowiednich kroków sądowych. Któż jednak opisze zdumienie, jakie wszystkich ogarnęło! Oto dr. J. skonstruował oskarżenie o przekroczenie z § 320 k. k. *Podanie wobec władzy fałszywego miejsca zamieszkania*).

Ostra pokuta.

Chaim Knobel, 20-letni chłop ze wsi, obudził się pewnego poranku i — zdziwił się okropnie Obok jego łóżka spała dziewka wiejska. Szybko się więc zbiera przerażony Chaim i pędzi do rabina.

— Reby, reby, stało mi si niszczęści — i po tych słowach opowiada rabinowi szczegółowo o wszystkiem, dodając, że nic o niej przedtem nie wiedział i nie wie skąd się do jego komory dostała, gotów jednak w każdym razie wziąść na się jakąś pokutę.

— Nu — mówi rabin — chcesz pokutę, jedz pół fury słomy.

— Słomy? — pyta Chaim — taże nawet kuń dostaji szano, za co ja mam jeszcz słomy?

— Bo ty — mówi rebe — jesteś gorszy od konia.

Nasze dzieci.

Sześcioletnia Kazia (pyta mamy): Mamusiu, jak koń ma katal, to kto mu nos obciela.

Pod kwiatkiem.

Teatralna mama (pocieszając jakiegoś zawiedzionego na razie w swych nadziejach adonisa):

— Tylko cierpliwości panie hrabio! Jutro już na pewne będę pańską teściową!...

Pomyłka rachunkowa.

U firmy Bracia I. jest buchalter. Po nowym roku mówi buchalter do szefa:

— Przepraszam pana pryncypała, ja rachował na pewne, że na nowy rok dostanę podwyższenie gaży?

Szef: Pan źle rachował, a taki buchalter, który źle umie rachować nima u mnie co robić, ja pana wymawiam posady od pyrszego.

Enfant terrible.

Bona: Połóż ten nóż Elżuniu! Już ci tyle razy mówiłam, że śpiczastymi rzeczami nie można się bawić!

Elżunia: Dobrze, ale dlaczego flajlajn zawsze się bawi wąsami wujaszka Witolda?

Romans w dwóch rozdziałach.

Rozdział I. ($8^1/_2$ wieczór): Dobry wieczór, pozwoli pani, że...

Rozdział II. (12 w nocy): ...stary sknera!...

U takiej z półświatka.

Pokojówka: Co? I pan chciałbyś być kochankiem mojej pani? Ależ mój panie, pan jesteś jeszcze za młody!...

Facet: Nic nie szkodzi, moja panienko! Zaczekam tymczasem w przedpokoju...

Z pod pantofla.

Pantofelkiewicz (który się schował pod stół przed rozindyczoną żoną): Ależ Balbiniciu, odstaw laskę, przysięgam ci, że ci nic nie zrobię...

Między malarzami.

A. Co ty robisz dla wystawy?

B. Dziewicę we śnie.

A. Warjacie! I ty sądzisz, że znajdziesz modelkę.

Nagrobek „humanitarnej“.

Wszystko co miałam
Wciąż rozdawałam
Na wszystkie strony
I bez mamony.

Zgody.

Matka: A więc dam panu zaliczkę na posag ale będziesz pan moją córkę kochał?

Narzeczony: I ja na dowód, że ją będę kochał mogę także dać zaliczkę!

+ Na reducie.

— Panno Zosiu, jest tu także i pani narzeczony!

— Ach Boże, jestem zgubiona! Niech mnie pan stąd jak najprędzej wyprowadzi!

— Ale... co pani sobie z tego robi! On tu także jest z żoną!

W zacisznym parku.

On: Co za upał, proszę pani!...

Ona: Daj pan spokój — czuję, że już topnieją moje skrupuły...

Marzenie kokoty.

Gdybym wygrała wielki los, zafundowałabym sobie spokój i przez pięć nocy spała sama...

+ Między handlowcami.

— No... panie Moric, jakże potrzebuje panu iść interes?

— Nu... nie najgorzej. Czasem się zarobi, czasem się znów straci, ot wczoraj w jednej sekundzie ci ja potrzebowałem zarobić 20 koron na czysto!

— Jakże to?

— Całkiem prosty sposób! Przyszedł do mnie jakiś pan i chciał kupić paltot. Już mu miałem powiedzieć cenę, jak było napisane ośmdziesiąt koron, ale jakoś się namyśliłem i powiedziałem sto. On nie targował się wcale i zapłacił.

+ Pobożna babcia.

— Wie pan dobrodziej — rzecze babcia do odwiedzającego ją przyjaciela z lat młodszych — ja tam już jedną nogą na tamtym świecię, to też niema dnia, abym nie przeczytała choćby jednego rozdziału II pisma świętego. Nie wierzy mi pan dobrodziej?... Joasiu — rzecze zrwacając się do wnuczki — pokaż panu biblię, leży tam na komodzie?

Posłuszna wnuczka przynosi żądaną książkę a babcia roztwierając ją, wyciąga stamtąd okulary i pokazując je z tryumfem wnuczce, powiada:

— A nie mówiłem ci Joasiu, że te okulary, których już od roku szukamy muszą się znaleźć! W domu przecież nic zginąć nie może...!

+ Ze szkoły.

Nauczycielka w szkole żeńskiej przerabiała z uczenicami ustęp: »Pierścień Polykratesa«, a na zakończenie dodała: „I niejedna z was musiała tu już doświadczyć, że często przeszkody, które uważamy już za stracone, znajdują się w dziwny sposób“.

Mała Frania, która słuchała z uwagą, przerywa temi słowy:

— Proszę pani, wczoraj tatuś zgubił gdzieś pierścionek i nie można go było nigdzie znaleźć, choć wszyscy go szukali. Dopiero, gdy się wieczorem moja guwernantka rozbierała, wypadł jej z za gorsetu!

Spłata na raty.

(Autentyczne).

Pan Józef był komisyonerem. Nie miał wielkiego majątku, za to był właścicielem trzech prawdziwie zgrabnych córeczek, panny Józi, Zosi i Kasi. Wszystkie trzy córeczki były blondynki, kształtne i zdrowe i miały dość konkurentów, żaden z nich jednakowoż nie odpowiedział w zupełności śmiałym żądaniom szanownego pana komisyonera. Powszechnie o tem wiedziano, ba! opowiadano sobie nawet półgłosem, że p. Józef nie przygotował jeszcze posagu, dlatego też konkurenci zadawialniali się zwykłem flirtem, który do wszystkiego zdoła doprowadzić, tylko nie... do ślubu.

Atoli zgrabne córeczki pana komisyonera nie zdawały się zbytnio martwić brakiem posagu. Szczególnie najstarsza Józia pocieszała się w objęciach bardzo sympatycznego i uprzejmego chłopca, pewnego „geschäftsreisendera“. Wiluś, tak zwał się jej smukły wielbiciel, właściciel przepięknych wąsików i bródki, spotykał się z nią nieraz w zacisznym parku, gdzie zakochani spacerowali zasłonięci przed natrętnym wzrokiem niepotrzebnych ciekawskich, aż do późnej nocy. Czy nie zaglądała potem do jego kawalerskiego mieszkanka, by podziwiać jego wspaniale urządzoną rezydencyę?... kto to wie?

Jakiż koniec podobnego flirtu? Małżeństwo? Tak, ale z innym!

Znalazł się wreszcie jakiś jegomość, który spodobał się Józi i szanownemu tatusiowi. Że zaś Józia była za bardzo emancypowaną, by nie wiedzieć, że spacerowanie przy bladem świetle księżyca nigdy do celu tego trwałego nie doprowadza, dlatego też z lekkiem sercem porzuciła kochanego Wilusia i padła w objęcia przyszłemu małżonkowi.

Krótko przed ślubem odwiedziła go Józia po raz ostatni, by jeszcze raz ukochać lubego kochanka i we wspomnieniach minionego szczęścia szukać ukojenia i osłody.

Wiluś spodziewał się, że Józia zaglądnie jeszcze do niego, no, choćby dlateho tylko, żeby sobie przypomnieć minione chwile. Popłynęły łzy, zaklęcia i pożegnanie wreszcie.

Józi zdawało się, że zapomniała czegoś, miała takie uczucie, jakoby coś w tem mieszkaniu zostawiła.

— No, ale co takiego? Co właściwie?

Daremnie zastanawiała się nad tem, a dzień ślubu był blizki.

Dopiero w sam dzień ślubu przypomina sobie nagle, że Wiluś jej kochany, nie zwrócił jej listów miłosnych. No mógł jej to przecie skompromitować, bo przecież Wiluś nie zrobi z tego użytku, no, ale zawsze nieprzyjemną jest rzeczą, jeśli ktoś, no nawet Wiluś, jest w posiadaniu miłosnych listów.

Po ślubie i uczcie weselnej wyjechała wraz z mężem w podróż poślubną i miała tylko tyle czasu, że w całą aferę wtajemniczyła swą młodszą siostrzyczkę, Zosię. Licząc na jej dyskrecyę, wyjechała z lekkiem sercem.

Skoro po powrocie spostrzegła Wilusia, serce zabiło jej z trwogi o listy. Była pewna zresztą, że oddał, wpada więc jak bomba do siostry i nie witając się prawie, pyta:

— Cóż listy? masz je?

— Mam jeden dopiero — powiada Zosia, oddając jej liścik, po resztę muszę się zgłaszać. Za każde odwiedziny dostaję jeden!

— Biedne dziecko — jakżeż mi cię żal — odpowiada Józia — musisz po każdy chodzić.

Józia przycisnęła ją gwałtownie do rozżalonej piersi, Zosia jednak nie czuła żadnego niezadowolenia, owszem, rozpromieniona jej twarzyczka mówiła całkiem co innego.

Po jakimś czasie spotyka Józia Wilusia.

— Bój się Boga! jak mogłeś się tak bardzo targować — pyta dawnego kochanka z pewnem drżeniem w głosie.

— Co? Ja targować? Przeciwnie — a chciałem wszystko odrazu załatwić, no — ale ona wolała na raty.

+ Nowoczesny Kot.

Na inspekcyę policyjną wprowadzono pewną damę z półświatka, którą aresztowano za nieprzyzwoite zachowanie się na ulicy. Miała być poddaną rewizyi sanitarnej.

Komisarz: Musi się pani rozebrać.

Dama: Ależ z przyjemnością!

Komisarz: Nie... proszę z powagą!

+ Myśl króla Piotra.

— No i ciekawym, co mi mogą zrobić Austryacy? Co najwyżej kark skręcić.

+ U pośrednika małżeństw.

— Wie pan z tych wszystkich fotografii, które mi pan przedłożyłeś, właściwie jedna tylko osoba jeszcze coś warta...

— No, to pan dobrodziej może spróbować.

— Tak, ale cóż, kiedy to właśnie moja rozwiedziona żona!

+ Korzyść studyów biblijnych.

Mały Jaś kuje z zapałem lekcyę z Biblii starego Zakonu, którą zadał ksiądz katecheta. W trakcie nauki czyta zdanie, iż król Salomon miał trzysta żon i pięćset nałożnic.

— Proszę cioci, co to jest nałożnica — pyta swojej cioci, młodej panienki, która przy tym samym stole zajęta była jakąś robótką.

— Widzisz Jasiu — odpowiada ciocia z uśmiechem na pięknej buzi — to jest, jakże ci powiedzieć, taka guwernantka.

Po jakimś czasie w salonie rodziców Jasia jest większe zebranie. Pomiędzy gośćmi jest i babcia która z czułością zwraca się do wnuczka, pytając:

— No i cóż Jasienku u was nowego słychać?

— A nic, proszę babci — odpowiedział, Jaś z powagą — tylko tatko przyjął wczoraj nałożnicę!...

— Co... co ty gadasz?

— Tak jest, ona będzie uczyć naszą Zosię!

+ Z dumań bilardzisty.

Miłość, to jak karambol! Przez ciągłe ćwiczenie dochodzi człowiek do pewnej wprawy, potem sie sprzykrzy i daje się czas jednemu i drugiemu spokój, a gdy się człowiek znowu do tego zabiera, nie robi już tyle punktów co pierwej!

+ Przy egzaminie prawniczym.

— Może mi kandydat powie, które z urządzeń prawa sredniowiecznego najbardziej mi się podoba?

— *Jus primae noctis* — odpowiada zapytany.

+ Między pokojówkami.

— Jakże tam Zosiu wychodzi twoja pani z gospodarzem, bo u nas to co kwartał więcej kłopotu, niż cały kram wart. Ciągle grozi, iż nas wyrzuci z mieszkania.

— E.. my mamy spokój. Dawniej ja odnosiłam pieniądze na każdego pierwszego na górę, teraz sam gospodarz przychodzi do pani po zaległy czynsz...

— A jak twoja pani płaci, kwartalnie?

— Nie... teraz tygodniowo!

+ W ferworze profesorskim.

— Czy Odysseus wogóle istniał na świecie, tego dotąd uczeni nie zdołali stwierdzić, faktem jest atoli, iż zostawił syna Telemaka.



+ Z listu miłosnego pewnego radcy.

Najdroższa! Jeśli nie wysłuchasz mej prośby i nie stawisz się o godzinie 3-ej w umówionem miejscu, wiedz, że w kwadrans po tem nie będę się już zaliczał w poczet żywych!

Twój stroskany i niecierpliwy *Gustaw.*

P. S. Ale proszę przyjść punktualnie o 3-ej gdyz o 4½ mam bardzo ważne posiedzenie, na którem muszę być koniecznie.

+ Na torze łyżwowym.

— Panno Zosiu, jeśli się pani nie chce zaziębić, to proszę się trochę rozpalić ku mnie... takie dziś zimno!

— Kiedy ja się boję skutków!

— Zaziębienia?

— Nie, owego rozpalenia!

+ Fatalne omyłki druku.

Z kroniki pisma brukowego:

Na miejsce wypadku przybył przejeżdżający właśnie tamtędy kotny policyant.

Z powieści:

...Eufemia, znalazłszy się sam na sam z narzeczonym pokazała mu piękne łydki z monogramem które jako prezent ślubny otrzymała od swej starej kotki.

Kazia zauważyła, że matka była do góry nogami przylepiona na liście.

+ W wielkim poście.

Do księdza przeora zakonu Bernardynów zgłasza się rano brat szafarz po dyspozycyę obiadową.

— Aha! Kochasiu — powiada ksiądz przeor — to my już mamy od dziś wielki post. No dla braci i księży możesz zrobić zacierezckę na mleczku i kluseczki z serkiem...

— A dla waszej wielebności? — pyta szafarz

— E... dla mnie to może być bądź co, ot jakieś tam zupisko z raczysków, a potem smażone szczupaczysko... ale nie zapomnij obłożyć go porządnie słoniną. Wreszcie może być i omlecisko z konfiturzyskami! Ja tam nie przebieram!

+ Z toru saneczkowego.

— Wyobraź sobie, jaki pech miał Karol wczoraj na torze saneczkowym. Kiedy zjeżdżał z pod kopca Kościuszki na dół, zawadził o rosnące obok drzewko, i złamał sobie dwa!... (pokazując na prawy bok).

— Co... żebra!

— Nie, dwa cygara wirginja, które miał w kieszeni marynarki.

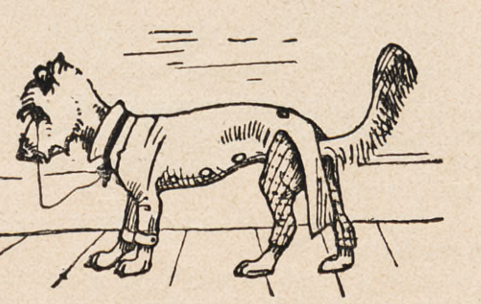
Tak filozof.

Pewien filozof leży na otomanie w licho umeblowanym pokoiku i drzemie. Wtem wchodzi jakiś rzezimieszek i sądząc, że lokator śpi, zabiera stołek i wychodzi. Za chwilę wraca jednak, zabiera znowu stół i t. d.

Filozof słyszy i widzi to wszystko, nie rusza się jednak, tylko udaje, że śpi. W końcu została jeszcze tylko kanapa, na której ów filozaf spał i szafa. Złodziej przychodzi jeszcze po ten przedostatni kawałek, bierze szafę i wynosi. Naszemu filozofowi było jednak tego za dużo. Bierze czemprędzej otomanę, na której leżał, na plecy, i idzie za złodziejem. Gdy przyszli do miejsca przeznaczenia, stawia złodziej szafę obok reszty poprzednio zniesionych gratów — ktoż jednak zdoła opisać jego zdziwienie, gdy w tejże chwili nadchodzi i filozof i składa obok sofę.

— A ty co tu robisz — pyta złodziej?

— Jakto co? Ano nic! Przecieżeśmy się przeprowadzili.



Protektor.

Pani N. „dozorczyni“ domu, ma bardzo ładną córeczkę Manię, którą postanowiła wykształcić na artystkę dramatyczną. Ponieważ jednak koszta studyów były bardzo znaczne, więc poleciła córeczkę swą panu X. staremu, bogatemu kawalerowi z drugiego piętra, który się od niejakiego czasu bardzo żywo interesował postępami młodej artystki.

Pewna przyjaciółka Mani pytała jej onegdaj kto to jest ów stary pan, z którym tak często chodzi.

To jest pewien bogacz — rzecze Mania — który mnie zamianował swoją spadkobierczynią...

— Tak? A czy widziałaś już testament?

— Tak jest.

A jak wygląda?

A no taki z palisandrowego drzewa, o dwóch jedwabnych firankach i trzech poduszkach.

To co innego.

Pan Natan Silberblum chce się ożenić i w tym celu wybrał się ze swoim szadchenem t. j. swatem na oględziny do państwa Fraubelesów, aby poznać pannę Salcię już nie młodą. ale zato brzydką. Rodzice panny urządzili wspaniałą kolacyę, panna i matka usługiwały gościom przy stole a młody konkurent p. Natan Silberblum jadł za trzech. Szadchen widząc szalony apetyt Natana, nachyla się doń i mówi mu do ucha:

— Ta niech pan tak sztrasznie nie je, bo to robi niedobre wrażenie u pańskiej przyszłej familii.

Taże ja się z nią przecież nie ożenię — mówi spokojnie p. Natan i pałaszuje dalej.

Rada ojcowska.

Ojciec (do syna): A więc tak zrobisz, jak ci mówię: Pojedziesz do Wiednia i tam się postarasz o dziewczynę. Zważ przy tem, kim jest jej ojciec. Posag jej ma wynosić przynajmniej 10.000 kor., a jeśli jej ojciec jest pijakiem, to nie bierz niżej 15.000. A jakby np. siedział w kryminale, to żądaj co najmniej 20.000.

Syn. A jak ojciec jest powieszony?

Towarzysz na zawołanie.

Czemuż tak stoisz ciągle koło szynku?

— A, bo jak kto nie lubi pić, sam, to ja najmuję się do kompanii...

Roztargniony.

— Pan Iks słynie ze swego roztargnienia — opowiada pan Ypsylon swoim znajomym w kawiarni — o tem chyba wiecie! Nie dawno był zaproszony do państwa Zet na kolacyę, więc żona mówi: „a pamiętaj, kłaniaj się odemnie pani Zet, pokojówce daj za obsługę koronę i przyjdź z parasolem do domu“. Iks zanotował sobie to wszystko na kartce i wiecie co zrobił? Oto ukłonił się parasolowi, pani Zet dał koronę a przyszedł do domu z pokojówką?

Jaka?

— Jaka jest różnica między p r z e ś c i e r a d ł e m, a s ł o ń c e m?

— Żadna! Bo na jednem i drugiem spotykamy plamy!

Odwrócone przysłowie.

Żona (do męża): Gdzież jest to uczucie miłości, o którem tak często słyszałam przed ślubem?

Mąż: O, niewierny Tomaszu! Czyż mam ci pokazać „n i e c z a r n e n a b i a ł e m?!“

Klapa generalna.

Mąż: Jeżeli tak dalej jeszcze pójdzie interes, to stanowczo ogłoszę bankructwo!

Żona: Będzie to drugie z rzędu, bo pierwsze ogłosiłeś już w dwa tygodnie po ślubie!

Ma szczęście.

— Mój bankier udał się do biura detektywów i polecił, aby mnie na każdym kroku śledzono!...

— To fatalne najdroższa — i cóż teraz zrobisz?

— Na szczęście, ten detektyw właśnie, który ma mnie śledzić, to mój ojciec!

Słowna.

On: Co widzę? Pani raczyła wysłuchać mej prośby, ba nawet więcej, bo o tem nawet nie marzyłem — przychodzi pani sama do mego kawalerskiego mieszkania?!..

Ona: Tak, bo widzi pan, gdy mąż mój odjeżdżał, przysięgłam mu, że w czasie jego nieobecności, nie będę przyjmowała żadnych odwiedzin...

Na balu.

Młody człowiek (do dwóch pań, wychodzących z salonu):

— Czy panie idą znów tańczyć?

Damy: Ależ fe! Nie bądź pan niedyskretny!...

+ Flirt.

Sztuka obyczajowa w jednej odsłonie, nagrodzona przez galicyjski wydział krajowy.

Osoby:

Ona, facetka, jak to mówią bycza.
On, chudy literat z rozczochraną czupryną.

Scena I.

Buduar damski urządzony z wielkim smakiem. Na otomanie leży we wspaniałej pozycyi pani domu oczekując kogoś.

— Ach, już zbliża się chwila upragniona, za kilka chwil powinien już tu być...

W przedsionku, rozlega się głos dzwonka.

— Otóż i on! — powstaje z kanapki, siada obok na foteliku, przybierając postawę jak najczarowniejszą.

Scena II.

(Wchodzi On i z głębokim ukłonem zbliża się.)

— Ach, jakże się cieszę, panie Adolfie: widzę, że wysłuchał pan mej prośby i przyniósł najnowsze płody swego geniusza. Proszę, siadaj pan koło mnie, we dwoje będziemy się napawali ogniem który bije z pańskich strof!

On siada i wyjmuje z przyniesionej paczki kilka książek. Ona (wzdycha i z pod oka spoziera na niego)... On (wzdycha także).

Ona: Albo lepiej będzie, jeśli siądzie pan tu koło mnie na tej otomance... (*oboje idą we wskazanym kierunku*). Proszę siadaj mistrzu, ale bliżej.. bliżej.. Czy nie słyszysz, jak serce moje bije głośno?!

On: Pani! Ta chwila będzie najprzyjemniejszą w mem życiu, jeśli pozwolisz, aby spełniły się tajone od dni tylu pragnienia... (*rzuca się przed nią na kolana — i chce objąć ręką jej kibić*).

Ona (z oburzeniem): Panie, ja jestem mężatką! Oszczędź honor słabej kobiety!

On: (*zrywa się z klęczek i z rozwianym włosem bez kapelusza wybiega*)....

Scena III.

Ona (sama):

— A to cymbał! Nie wraca! Zupełnie nie miałam o nim wyobrażenie!... (*po chwili*) I wierz tu mężczyznom!

(*zasłona spada*).



Spóźniona otwartość.

— Pańskie długi, panie baronie już zapłaciłem przed zaręczynami z moją córką! Ma mi pan jeszcze co do powiedzenia?...

— Tak... panie Feigenstock, to jest właściwie tylko chciałem panu powiedzieć, że z moją pierwszą żoną nie jestem jeszcze rozwiedziony...

+ Z wielkopostnych tragedyi.

— O... ja panie łaskawy smażonego szczupaka i za tysiąc guldenów nie wziąłbym do ust!

— Czy nie służy radcy dobrodziejowi?

— Ej... służy... nie służy! Ale widzisz pan, miałem swojego czasu kolegę biurowego, który akurat w sam popielec zjadł z apetytem kawałek szczupaka i to smażonego, a w godzinę potem wypadł przez okno z trzeciego piątra i zabił się na miejscu.

— Rzeczywiście, dziwne zdarzenie i radca dobrodziej ma najzupełniejszą racyę wystrzegając się tak niestrawnego przysmaku.

BALLADA ZBÓJECKA.

Swego czasu żył zbój słynny
I srogością i urodą,
Z twardem sercem, dzikim wzrokiem
I prześliczną czarną brodą!

Bandę miał z dwunastu ludzi
Uzbrojoną po zbójecku,
Dziki herszt w swej krwiożerczości
Nie przepuścił nawet dziecku!

Każdy dzień był nowym świadkiem
Nowych łotrostw, nowych zbrodni,
Babie zdarł ostatnią kieckę
Chłopa obdarł aż do spodni!

Żydom towar brał i pieniądz,
Chwytał sztylet, groził kulą —
Kradł: dziewczętom — medaliki,
Które noszą pod koszulą!

Raz przejeżdżał przez las kupiec
Gdzie miał zbójca swe ukrycie,
Ach! nie wiedział jak naraża
Swoje mienie, swoje życie!

Wiózł bakalje i małmazye
Słodki szafran i korzonki —
Ale wszystkie te słodycze,
Niczem wobec jego żonki!

Przytuleni k'sobie trwożnie
Przejeżdżali przez las konno,
Gdy głos zbójcy zabrzmiał: »Złaźno!
Kawalerze! złaź-no Donno«!

Cały zapas mu zabrali
Tych małmazyi i słodyczy,
Ale na tem nie poprzestał
Herszta popęd rozbójniczy!

Odpokutowali bowiem
Gdy zbój dziki zawrzał gniewem:
Nieszczęśliwy mąż — na drzewie,
Żona jego zaś — pod drzewem.

Szczególna dyagnoza.

Maciejowa: Ależ ci państwo młodzi z drugiego piętra, to się okrutecnie kochajom!

Janowa: A z cegós pani Maciejowa poznała?

Maciejowa: A dyć, bo ich opierom!

Między sługami.

(Autentyczne).

Kasia dostała służbę u młodych państwa X., którzy dopiero przed tygodniem się pobrali. Po tygodniu spotyka się z koleżanką swoją, służącą od teściów pana X.

— No, Kasiu — jak-że ci tam u twojego młodego małżeństwa?

— E, z kuchnią to tam mam spokój — ale za to cztery razy na dzień muszę łóżko ścielić...

Dobra rada.

Panie doktorze, cóż więc jest mojej córce?

— To jasne — ma błednicę...

— Cóż na to poradzić?

— Córka pani potrzebuje gwałtem zmiany...

— Jakiej?

— Zmiany nazwiska.

— To możeby jej pan konsyliarz pomógł?

— Widzi pani, ja mogę tylko zapisać lekarstwo, a o pomoc to trzeba się już udać do aptekarza...

Refleksya tabetyka.

Kto smaruje, ten jedzie. Dyabła tam! Ja posmarowałem dwa razy, a pomimo tego ani razu przejechać się nie mogłem.

Zawsze gotów.

— Mój panie — powiada w toku rozmowy pewna emancypatka — możemy tylko wtedy dojść do porozumienia, jeżeli znajdziemy jakiś punkt styczny między nami...

— O pani! Gotów jestem zaraz go poszukać!

On mu pokaże.

Dwóch facetów wybrało się na przejażdżkę łódką po stawie. Gdy byli już na środku stawu, zerwała się nagle burza i groziła będącym w łódce lada chwila wywróceniem.

Bój się Boga — woła jeden z nich — my się potopimy!

— Ja się tam nie boję — odpowiada drugi — umiem pływać!

— No, ale ja nie!

— No... to ja ci pokażę jak się pływa...

U rabina.

(Koszerna — humoreska).

Do pewnego rabina - cudotwórcy, zgłasza się pewna żydówka młoda i przystojna z prośbą o radę, skarży się mianowicie, że żyje z mężem już trzy lata i nie mają dzieci. Rabin odmówił nad nią przepisane modlitwy, żydówka prosiła go jednak, aby jej dał jeszcze jakiś talizman.

— Talizman — poco talizman — odzywa się rabin — ale skoro już chcesz koniecznie to zażyj zawsze przed spaniem *ein Šmek Tabak* (niuch tabaki).

Żydówka wyszła uradowana — wraca jednak jeszcze raz z powrotem do rabina.

— Ny, co jest — pyta rabin?

— Rebbe! — ja sze chczałam zapytać, nu a jak to nipomoże?

— *So nimm zwei Šmek* — odpowiada zirytowany już rabin.

+ Po Reducie prasy.

— Jakże pan sekretarz dobrodziej bawił się na Reducie prasy?...

— E... co to za zabawa! Ja sobie stoję koło wejścia na salę, a tu przybliża się do mnie jakaś maska i powiada patrząc na mnie: Panie! Pan masz ładne oczy! poczem zaraz odwraca się do mnie tyłem. Panie, to była aluzya do mego pochodzenia żydowskiego, to też ja nie straciłem fantazyi i powiadam: A pani ma ładny tyłek! bo jak tyłem się odwróciła, to ja tylko tyle widziałem. No i ona potrzebowała się obrazić i powiada mnie sekretarzowi od turystów: Grubijan! Najpierw proszę pana ja nie jestem ani gruby, a zresztą ona nie miała się o co obrażać!...



Głucha przeczuwa.

Pani D-ska. Ach, kochana pani nie uwierzy, ile to nieraz nieporozumień mamy z teściową, która jak pani wiadomo, jest głucha i przy nas mieszka. Czasem jej głuchota oddaje nam prawdziwe przysługi, ale za to czasem wprawia w horendalny kłopot.

Pani Wściubska. No cóż się stało?

Pani D-ska. Wczoraj wieczór rozmawiałam z moim mężem o ostatnich rozruchach w mieście, a teściowa z wysiłkiem przysłuchiwała się nam. Jednak znudził nam się ten temat i mąż mój całując mię, pyta, czy wnet wolno się spodziewać bociana. Ja jestem zakłopotana tem pytaniem a teściowa, która sądziła, że jeszcze wciąż mówimy o rozruchach.

Wściubska. No, no, no?

D-ska. Powiada, że trzeba wezwać wojska do pomocy.

MYŚLI HELI.

Głupie wszelkie maksymy,
Oto powtarza wielu:
»Cierpliwością i pracą
Dobijesz się do celu«.

Kłamstwo! choć stary radca
Wciąż męczy mnie miłością,
Nic z nim nię można zrobić
Pracą ni cierpliwością.

Albo »jak pościelisz
Tak się wyspisz«: Brednie!
ciele sobie dobrze,
Tak w noc jak i we dnie,
A nigdy do rana
Nie bywam wyspana.

Z sali sądowej.

Przewodniczący trybunału (do świadka): A więc Berel Lemach, co świadek wie o tej kradzieży?

Świadek: Swięty trybunału, na wulicy to ja spotykałym Chaima Fuchsa, który niesił dwa lichtarzy zy śrybła i mówił mi, co on jest pijany.

Przewodniczący: Niech mi świadek przytoczy dosłownie jego słowa. A więc czy mówił: ja jestem pijany?

Świadek Berl Lemach: Niech Pambuk uchowa jakby on był powiedział co święty trybunał jest broń Boży pijany, to jabym jego był dał w pysk, co bełbe go szlag trafił do giemby.

Prokurator: Nie zrozumiałeś pan. Tu nie chodzi o pana przewodniczącego, ale o słowa oskarżonego. A więc czy mówił: „ja jestem pijany?“

Świadek: Ali co si pana śni pani prokurator, pana to on nawet wcali nie zna...

TY MASZ BRYLANTY I PERŁY!

Ty masz brylanty i perły
I koron krocie tysięcy,
Masz męża jak but głupiego,
Najdroższa, czego chcesz więcej?

A mąż twój o waszych dzieciach
Przekonan jest najgoręcej
Że są do niego podobne —
Najdroższa, czego chcesz więcej.

Humanitarny.

Na placu Gołuchowskich nagabuje żebrak żydowski młodego bankiera Rohatyna i prosi go o jałmużnę.

— Na ulicy — powiada p. Rohatyn — ja jałmużny nie daję, jeszcze gotów mię kto posądzić, że robię to umyślnie, ażeby się chwalić humanitarnością, ja daję tylko w domu, a jak chcesz dostać dobrą jałmużnę, to przyjdź na ten adres do mnie, tu macie mój bilet.

I po tych słowach wręcza mu bilet: „Kantor wymiany Schütz i Chajes, Lwów, plac Maryacki“.

Przed podróżą poślubną.

Córka (żegnając się z matką): A jak się co stanie mateczko, to zaraz ci napiszę...

Matka: Nie, drogie dziecko! Napisz tylko wtedy, gdyby się nic nie stało...

Wszechmocny.

Pan Bauchstopf: Bertaleben, ja bendy Boga prosić, aby nam dał dzieci.

Berta: Dajno pokój, proszę cię, jak Pan Bóg chce, to nie potrzebuje ciebie do tego.

DO ALBUMU.

(mojej pierwszej miłości)

Gdy raz szedłem z lubą
W Krakowie przez błonie,
Usiadł mały chrząszczyk
Na jej śnieżnem łonie!

Chrząszczyk sądził pewnie
W powietrznej podróży
Że to dwa bliźniacze
Pączki białej róży!

Pochlebca czy natręt
Do piersi się tuli,
Aż się gdzieś zaplątał
W hafciku koszuli!

I ty biedny pragniesz
Ciepła i pieszczoty?
Żal mi cię ogromnie
Mój chrząszczyku złoty!

Leć gdzieindziej spocząć,
Rzuć słodką ponętę,
To mieszkanie — dzisiaj
Dla mnie wynajęte!

Nieco zmodyfikowane.

Nie kochaj żony swego przyjaciela, tak jak swoją własną, bo ona z tego nie będzie zadowolona.

*

Jeżeli już kochasz niewinną, to jej przynajmniej bądź wierny.

*

Jeżeli postanowiłeś już nieodwołalnie zostać kawalerem, to staraj się przynajmniej poznać małżeństwa innych.

Wdepnął.

— Cóżeś taki wściekły?

— Wyobraź sobie, co za pech! Poszedłem wczoraj do tego bankiera Krengla i wybieram sobie najstarszą i najbrzydszą córkę, sądząc, że dostanie ona największy posag. Daję słowo honoru staremu o mych uczciwych zamiarach — zaręczyny, pocałunek i przybicie interesu. Przy obiedzie zapytuje mnie ojciec, którą z jego córek uważam za najpiękniejszą? Mówię naturalnie, że moją narzeczoną — a ten stary złodziej, wiesz co odrzekł mi na to?

— No, ciekawym bardzo?

— No, wydżysz mój kochany żęczu, ja sze tilko dla tego tak pitam, bo pan zrozumi, że ja najbrzydszej daję o połowę więcej posagu, jak innym...



O tak!...

Nie pytaj się kochanki
Czy przedtem była czyją?
I nie gorsz się, że z szklanki
Tej samej — inni piją!

Lecz kochaj, pókiś młody
Czy godna, czy nie godna,
I napój (oprócz wody)
Odważnie wychyl do dna!

A zrób uprzejmą minę
I nie krzyw się szkaradnie,
Gdy szklankę i dziewczynę
Z przed nosa ci kto skradnie!

Niewczesne porzuć żale,
Miej uśmiech zamiast zgrzytu,
I powiedz mu niedbale:
„Smacznego apetytu!“...

K. K.

Wyjątek z powieści à la Sherlok Holmes.

— Artur niepowodzeniem zniechęcony do życia — postanowił ze sobą koniec zrobić w tym celu zażył trucizny następnie powiesił się na gałęzi nad bardzo bystrą rzeką trzymając w ręku rewolwer z którego chciał się jeszcze zastrzelić — ale wystrzeliwszy trafił nie w siebie lecz w postronek — wpadł więc do wody — która wypłukała truciznę z żołądka a on cało wypłynął.

Zmiana.

O królu Fryderyku upowiadają następujące *on mot*:

Król Fryderyk zachorował raz bardzo ciężko obił mu się mianowicie niebezpieczny czyrak w gardle, tak, że lekarze obawiali się uduszenia. Wszelkie starania lekarzy, aby król dał się operować, nie odnosiły żadnego skutku, a za każdym razem król opowiadał namawiającym go lekarzom na operacyę:

— Podajcie mi inny jakiś sposób wyzdrowienia!

— Nie ma innego — zapewniał nadworny lekarz — chyba dodał po krótkim namyśle — znalazłby się może ktoś, ktoby waszą cesarską mość pobudził do tak szalonego śmiechu, żeby wrzód pękł.

Chwycił się więc Fryderyk tego środka i pokój w którym leżał, zamienił się wkrótce w prawdziwy teatr. Przychodzili rozmaici komedyanci, komicy — ale wszystkie ich wysiłki pozostały bez resultatu. Nie potrafili wywołać na twarzy monarchy, nawet drobnego uśmiechu — a tu trzeba było pobudzić do szalonego śmiechu.

Aż raz, kiedy zwątpienie ogarnęło już cały dwór, zameldował się jakiś młody porucznik z 12-toma żołnierzami i zapewnił, że on dostojnego pacyenta rozśmieszy.

Po otrzymaniu pozwolenia, ustawił 12-tu żołnierzy w stroju Adamowym przed łóżkiem królewskim i zaczął komenderować. Komenda polegała na tem, że musieli włożyć wskazujący palec prawej ręki do ust, a tenże sam palec lewej ręki z odwrotnej strony, na komendę zaś mieli palce szybko zmienić w otworach. Gdy oficer zakomenderował *zmia-na!* — Fryderyk wybuchł tak homerycznym śmiechem, że wrzód pękł — i król był uratowany.

Po karnawale.

— Wiesz stara, czytam właśnie w gazecie, iż jakiś niemiecki profesor wynalazł kołdry papierowe!

— A to doskonale! Wobec tego można zawsze zastawić nasze pierzyny, a przykryjemy się potem kartką zastawniczą!



— Proszę cioci, dlaczego tato nie chce dać Adasiowi służyć w pruskiem wojsku?

— Widzisz, moje dziecko jakże ci to wytłómaczyć... ja sądzę, że chyba z tych samych powodów, dla których naprzykład obawiałby się ojciec zostawić ciebie choćby na 24-ry godzin w austryackiem wojsku...



— Do bani z taką »Redutą prasy?«

— Dlaczego?

— Ano, już godzinę łażę i nie mogę nikogo znaleść, ktoby mnie chciał wziąć pod *„prasę!“*



— Jaka pani niesprawiedliwa! Mnie toby pani na to niepozwoliła! I nie boi się pani...

— Bynajmniej, bo to bardzo grzeczny kotek — jak mu się chce, to miauczy...

— Dobrze! Zgadzam się i na to — jakby i na mnie taka chwila przyszła, będę miauczał!...



— Fe! Wyrodna córko! Ładnie teraz wyglądasz! Nie mogłaś to temu drabowi powiedzieć, że jesteś uczciwą dziewczyną?

— Ja.. ja... ja mu mówiłam mamo, ale on... on na.. na słowo, to nie chciał wierzyć...



— Moja Antosiu, ale jak widzę, to Antosia ubiera się u tejsamej krawcowej co ja...

— Tak jest proszę pani, z tą tylko różnicą, że ja za moje toalety płacę gotówką !...



— Wie pan, że marzeniem mojem, jest być atletką i potykać się z siłaczami... To musi być szalona przyjemność!...

— Chyba w tej chwili, gdyby panią kładli na obie łopatki?...



— Wiesz ty, grubasku, że ty się zaczynasz już starzeć !...

— Wiem moje dziecko, bo na tosamo i moja żona zaczyna się skarżyć !...



— Słuchaj Władek, powiedz mi, ale tak szczerze ? Czy po dzisiejszem, zdradzisz mnie kiedy ?

— Moje dziecko, ty sama wiesz o tem, że po dzisiejszem, to byłoby z mej strony bardzo, a bardzo trudno.

*** Z »hofu« koszarowego.**

Rozkaz dzienny pewnego pułku kawaleryi zawierał postanowienie, że każdy szwadron ma jednego żołnierza, odpowiednio uzdolnionego przeznaczyć jako *„krankenwärtra“* do służby w miejcowym szpitalu garnizonowym, przyczem w pierwszym rzędzie należy uwzględnić dobrowolnie się do tej służby zgłaszających. Nazajutrz przy raporcie piątego szwadronu, rozgrywa się następująca scena:

— Panie rotmistrzu! — mówi dragon Wondraczek — melduję posłusznie, że się zgadzam na *„krankenwärtra“!*

— A to dlaczego? — pyta rotmistrz — Czy masz jakie zdolności w tym kierunku?

— Tak jest panie rotmistrzu! Ja się znam na tym fachu!...

— A czem byłeś w cywilu?

— Panie rotmistrzu melduję posłusznie.... *grabarzem!....*

+ U lekarza.

— Panie doktorze, lekarstwo, które mi zapisałeś na wydelikacenie płci, kazałam zrobić w aptece, ale dałam je mojej przyjaciółce. Jeśli jej pomoże, to i ja go użyję, a jeżeli po niem zbrzydnie, to mię będzie jeszcze bardziej cieszyć.

Lekarz (do chorego, któremu osłuchiwał piersi) — Proszę liczyć od jeden!

Chory: Jeden.... dziewięć, dziesięć, walet, dama, król, as...!

+ Po powrocie z Turcyi.

— Serwus Mańka! Jakże Ci się powiodło w Konstantynopolu?

— Doskonale!

— No, a *bojkot* jakże ci dogodził?

— Takego faceta nie spotkałam nigdy w mem życiu!

+ Po reducie.

— Słuchajno, czy poznałeś wczoraj na reducie swą żonę?

— Naturalnie, była w czarnym dominie!

— Wiesz, ale nie gniewaj się, zdawało mi się, że szła ona do seperatki z jakimś obcym mężczyzną!

— Widziałem! Zrobiła to za moją wiedzą, to jest gospodarz domu, a żona mu miała właśnie zapłacić zaległy czynsz.

+ Na balu dobroczynnym.

— Wiesz hrabio! Cały dochód z tego balu przeznaczyliśmy na rzecz upadłych dziewcząt, żałujących swego kroku....

— Bardzo szlachetny cel! Chętnie i ja chciałbym być pomocnym!

— O! nie wątpiłam nigdy o pańskiej szlachetności!...

— .... mianowicie, jeżeli pani droga baronowa zna może taką dziewczynę, która jednak nie żałuje, to gotów jestem zająć się jej losem.

+ Z odpowiedzi redakcyi.

Szanownych naszych przygodnych współpracowników zawiadamiamy z boleścią, że kosz nasz redakcyjny, w którego częściach zginęły zawsze płody ich natchnienia, dzisiejszej nocy zgasł bezpotomnie na niestrawność. W najbliższym czasie zaopatrzymy się w następcę, ale o podwójnych rozmiarach, co zapewne wpłynie dodatnio na twórczość naszych najmłodszych wieszczów.

+ W buduarze.

Przyjaciółka Zosia, do będącej w grubym negliżu Mani....

— Ach, gdyby cię teraz zobaczył jaki mężczyzna, z pewnością zarazby się oświadczył!

E... ile razy to mnie już zawiodło!

+ W Serbii.

— Jak sądzisz Milano, będzie wojna czy nie?

— Niema strachu, drogi Nadzieżdo, wczoraj był u mnie książę Jerzy i przekonałam się, że już nie posiada takiej fantazyi i ognia jak pierwej.

+ W szpitalu.

— No i cóż? pomogło wam to lekarstwo?

— Gdzie tam pomogło...

— Nie byliście na stronie?

— Ej, byłem ci... byłem... ale cóż to proszę łaski pana doktora, tyle co ledwie raz do gęby wziąć!...

+ Dobry geszeft.

Pan Fainbube założył sobie w mieście stołecznem interes, którego po imieniu nie wolno nazwać, ze względów przyzwoitości. I on sam nie lubił, gdy go pytano, a bardzo natrętnym interpelantom odpowiadał, że u niego mieszkają na stancyi także *fajn* panny.

— Raz spotkał go znajomy, pochodzący z tego samego, co i on miasteczka, przed którym nie miał tajemnic.

— Ny! Fainbube, jak tobie potrzebuje chodżycz interes?

— Bogu dzękowacz — odpowiada Fainbube — bardzo doskonalnię, tak, że żona i obie córki muszą czasem pomagać!

WYWROTOWIEC.

Spytała mnie raz piękna pani,
Co wdzięcznie ząbki szczerzy:
»Do jakiej partyi, proszę pana,
Obecnie pan należ?«

Odparłem z miejsca, zachwycony
Spojrzeniem damy miłem:
»W tej samej partyi proszę pani,
Dziś jestem, jak i byłem.

Zasady mam już wyrobione,
Nie szukam stronnictw nowych
I względem kobiet ja należę
Do partyi wywrotowych.

+ Sport zimowy.

— Ciekawy jestem, gdzie się dziś podziała ta przyjemna para narzeczonych, którzy saneczkowali jeszcze wczoraj z nami....

— Leżą razem...

— Fe! co ty mówisz....

— Ależ słowo ci daję! Leżą razem... w gipsie.

*** Kochany siostrzeniec.**

Stara ciotka (z wyrzutem): Wiesz mój drogi Antosiu, tak dalej być nie może! Wszystkie pieniądze, które ci daję, ty przepijasz!.... Ja się już rozchorowała!

Siostrzeniec (akademik): To mnie ogromnie dziwi, kochana ciociu!... Wszak ja zawsze piję cioci zdrowie!...

+ Nowomodny głodomór.

— Wyobraź sobie w Wiedniu produkował się jakiś Arab, który nie spał przez 25 nocy i nie jadł 25 dni!

— Wielka sztuka! I ja to samo potrafię.

— Niemożliwe.

— Ależ słowo ci daję! Będę jeść tylko w nocy, a spać tylko w dzień! Nawet dłużej wytrzymam niż tamtem.

Racya.

On: Piękna panno Lauro, wysłuchaj mnie pani.

Ona: Właściwie, to pan jest dla mnie za stary, ale namyślę się do jutra.

On: Ależ urocza, jutro będę jeszcze starszy.

Wyjątek z powieści.

Siedział obok niej i marzył. W ręku trzymał tą drobną, delikatną rączkę. Bawił się nią. Ściskał ją w palcach. A była ona dziś czegoś taka sztywna, nieruchoma, dziwna... Obrócił ją jeszcze raz, oglądnął i zamaczawszy w kałamarzu począł nią szybko pisać. *r.*

Na rendez-vous.

On: A miałaś już jaki stosunek?

Ona: Dziś jeszcze nie.

Na kolei.

Pan z psem: Proszę o bilet.

Kasyer: Ale dla psa musi pan także wziąść bilet.

Pan: Dobrze, proszę o bilet dziecinny.

Kasyer: A to dlaczego?

Pan: Pies jeszcze niema siedmiu lat.

+ Z Muzeum Narodowego.

Pewna, nie chcąca być jednakowoż po nazwisku wymieniona osoba, pragnąc przyczynić się do utrzymania narodowego charakteru krakowskiego muzeum, ofiarowała na jego rzecz następujące cenne zabytki, przechowywane dotąd z pietyzmem w archiwum domowem:

1) *Dwie pestki* z jabłka, któremi Ewa uwiodła męża swego Adama.

2) *Pałasz, półksiężyc i rewolwer* konnego anioła, który strzegł wejścia do raju.

3) *Pudełko zapałek szwedzkich*, krajowego wyrobu, któremi Kaim i Abel podpalali stos ofiarny.

4) *Listek figowy*, znaleziony obok bramy raju.

5) *Połę jupicy* udartej niewinnemu Józefowi przez namiętną Putyfarę.

6) *Fałszywą wagę*, skonfiskowaną przez władze na pustyni podczas sprzedaży manny.

7) *Zuzannę w kąpieli*, współczesne zdjęcie migawkowe przy oświetleniu magnezyowem.

8) *Drabinę*, którą widział we śnie Jakób i *pierzynę*, zrobioną z piórek aniołków, który po jej szczeblach zstępowali i występowali.

9) *Dziurę w dachu arki Noego*, którą wyleciała gołębica.

10) *Skórkę wyprawioną z węża*, którego Aron pokazał Faraonowi i jego żonie.

11) *Nożyce*, któremi odcięto wiszącego na drzewie Absalona.

12) *Otomanę* z prywatnych apartamentów króla Salomona (o którym wiadomo, że miał 300 żon i 500 nałożnic) w bardzo zniszczonym stanie.

13) *Wannę porcelanową*, w której kąpał się król Dawid.

14) *Trąby Jerychońskie* (galerya portretów współczesnych radców miasta Jerychu).

15) *Rogi*, które wyszły na głowie Mojżeszowi, przechowywane dotąd w rodzinie jego żony.

16) *Kalafonię*, którą król Dawid smarował sobie smyczek.

17) *Dwie armaty* z czasów zburzenia Niniwy.

18) *Autentyczny konces* urzędu budownictwa miasta Babilonu, dozwalający wystawienia owej wieży, przy której pomięszały się języki, na miejskim gruncie. (Przedsiębiorca radny miasta Babilonu).

Nadto ofiarowano do Muzeum okaz dyurnisty miejskiego, który przysechł do krzesła w oczekiwaniu dodatku drożyźnianego.

Na plac boju!

Chociaż miesiąc ma się już w paskudny sposób ku końcowi, a kieszeń moja przedstawia taką pustkę, iż niczem w porównaniu z nią jest próżnia Torriekego, pamiętny dewizy, że prawdziwy korespondent powinien zawsze być pierwszy, gdzie chodzi o informowanie Szanownych Czytelników w rzeczach takiej wagi, jak zamieszki na Bałkanie, nie wahałem się ani chwilę, lecz wyczytawszy w dziennikach wiadomość, że wojna tuj... tuj... zabrałem nogi za pas (choć noszę szelki) i powędrowałem w stronę Belgradu.

Zaopatrzyłem się na wszelki wypadek doskonale na drogę, jednej tylko rzeczy nie wziąłem ze sobą, tj. aparatu fotograficznego, aby nie wdepnąć w podobne paskudztwo, jak ongi fotograf *Nowości Illustrowanych*. Prosta historya, że pierwsze miejsce w moim bagażu podróżnym zajmowała litrowa flaszka Zacherlinu, choć bowiem jestem członkiem Tow. opieki nad zwierzętami, wypowiedziałem wszelakiemu robactwu zaciętą wojnę...

Po jednodniowym pobycie w Budapeszcie, gdzie dopędził mnie specyalny kuryer bar. Aehrenthala z nader ważnemi papierami, które miałem wręczyć hr. Forgachowi, zjadłszy porządną porcyę prawdziwego węgierskiego gulaszu i popiwszy prawdziwym węgrem, bez domieszki krakowskiej wody wociągowej, wczesnym rankiem stanąłem pod murami Belgradu.

Pierwszy świt rozpraszał właśnie egipskie ciemności prawdziwie serbskiej nocy, gdy nad samym Dunajem spotkałem jakiegoś młodego oficera. Ha... myślę sobie, biedny jakiś kawaler cierpi widać na paskudne skutki alkoholizmu, a nie będąc pewny, czy w Belgradzie woda nie zatruta, przyszedł się napić wprost z Dunaju. Ku memu wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu przekonałem się jednak, iż był to książe Jerzy, w całej swej królewiczowskiej powadze. Udałem, że go nie poznaję, ale w każdym razie miałem ochotę wdać się z nim w pogawędkę, pewny, że dowiem się czegoś ważnego.

Na chybił trafił chrząknąłem i skłoniłem się lekko.

— Zdrastwujte! A co wy tu porabiacie?

— Daruje pan łaskawy, ale zabłądziłem. Jestem agentem wielkiej fabryki prawdziwego perskiego proszku, zostającej pod osobistym protektoratem ś. p. teściowej najmiłościwiej nam panującego szacha w Teheranie! Przy tej sposobności...

— Trudnisz się pan szpiegostwem na rzecz Austryi! No... no... już ja tu pana wygolę...

— Z przyjemnością, właśnie oglądałem się, czy niema gdzie w blizkości jakiej oficyny felczerskiej... Przy tej sposobności jestem także stałym wojennym sprawozdawcą najpotężniejszych europejskich dzienników, tygodników, dwutygodników, kwartalników, miesięczników, że wspomnę tylko *Bociana* z Krakowa...

— A... to jest jedno pismo, które mi przypada do gustu. Gdym wracał z Petersburga kupiłem sobie w Warszawie kilka numerów. Doskonale mi zrobiły. Największą komedyę miałem z Pasiczem, który przeczytawszy stronicę uparł się, że zostanie bodaj przez noc w Warszawie... Dziwi mnie jednak korespondent, i nie żyd?...

— Najprawdziwszy chrześcijanin!

— A metrykę pan masz?

— Co mi tam metryka, mogę udowodnić prawdę słów moich namacalniejszym dowodem, metryka może być sfałszowaną. Proszę, zejdźmy na bok, łatwo się pan przekona...

— Wierzę na słowo! Pamiętaj pan jednak, jeśli kłamiesz, to każę cię wykąpać w przyręblі, jak to teraz robię moim żołnierzom.

— Dziękuję za życzliwość, ale ja kąpieli nie znoszę. Zresztą, jako *Bocian* pływać nie umiem, tylko brodzić. Zapewne musiał pan chodzić do drugiej klasy gimnazyalnej, tam tego właśnie uczą...

— Panie, tylko bez okazyi! Ja jestem książę Jerzy...

— Wie pan, wcale pan na księcia nie wygląda...

— Panie! Stul pan gwizdek, bo jak cię odwinę!

— Oj, wielkie mi micyje, a pan myślisz, że ja się bić nie umiem. Właśnie kiedyś mocowałem się w Wiedniu w czarnej masce z Cyganiewiczem...

— Co?... To pan?... Niemożliwe!

— Jak Boga kocham! W wolnych chwilach od innych zajęć poświęcam się temu sportowi...

— A cóż jest właściwie pańskiem głównem zajęciem?

— Moje zajęcia są wszystkie główne...

— No... ale przecież jedno!...

— Ubezpieczam ludzi od wypadku, śmierci, ożenienia, spotkania z teściową i innych podobnych nieszczęść!

— A... bójże się Boga, czegóż pan zaraz tego nie powiedziałeś! Mam doskonały interes do zrobienia. (tajemniczo) Wie pan, wartoby tak mojego starego zabezpieczyć na parę milionów, a potem, tak za tydzień... tego... ten!... Pan mnie rozumie? Byłyby zaraz hopy, a ja ich okropnie potrzebuję!

— Zastanowię się... zastanowię. Odpowiedzią służyć będę wieczorem, proszę tylko o bliższy adres!

— W restauracyi koło konaku...

— Ale o bliższy adres mi chodzi!

— Zależy od tego o której zjawia się pan godzinie. Jeśli po dziesiątej, to pod stołem!...

— Prosiłbym jednak o jakiś znaczek, by mnie nie wzięto za austryackiego szpiega!

— E.. śmiej się z tego, u nas nikt nosa na świat nie wystawia, boją się Austryaków, będziesz mógł chodzić całkiem spokojnie. Ale w każdym razie masz tu moją onuckę z herbem królewskim, ona otworzy ci najtajniejsze przejścia!

— Żegnam!

— Adieu!

Korzystając z owej oryginalnej przepustki, którą kilkanaście razy musiałem wyjmować i nabawiłem się skutkiem tego kataru, odwiedziłem hr. Forgacha, który zaprosił mnie na obiad i chciałem koniecznie obejrzeć teren przyszłej walki. Ponieważ jednak niewiadomo, czy i gdzie będzie ona stoczoną, nie mogę podać Czytelnikom żadnych bliższych danych. Armia serbska ożywiona jest duchem nader wojowniczym, więc spodziewać się można najgorszego. Sam widziałem dwu żołnierzy, bijących się na rynku aż do krwi, a trzeci się przypatrywał, od jednego ze znajomych kupców dowiedziałem się, że w ostatnim miesiącu w czwórnasób wzmogła się konsumcya papieru klozetowego i to wyłącznie pochodzącego z Austryi. W ten sposób chcą Serbowie okazać Austryakom lekceważenie.

Ponieważ wieczorem odchodził z Belgradu aeroplan londyńskich sufrażystek, które wracały z haremu sułtańskiego, gdzie miały wykład popularny o godności kobiety, a bały się wracać same, nie czekając na księcia Jerzego, zaraz o ósmej opuściłem Belgrad i już nad ranem znalazłem się pod bramą mego nieopalonego mieszkania! Razem ze mną wyjechał hr. Forgach.

+ Z karnawałowych wspomień.

— Ach biedny ten Staszek, jeszcze na tamtej reducie był z żoną, a od dwu dni leży u Żuławskiego.

— Daj spokój! Jeśli w tamtym tygodniu był z żoną na reducie, to widać, że już wtedy miał bzika!

* * *

Pewien zazdrosny małżonek chciał na reducie poznać swą żonę, gdyż nie wiedział w jakim będzie dominie, posmarował jej maskę sadzami od zewnątrz i wewnątrz. Gdy znalazł się na sali, zdziwił się bardzo, skoro spostrzegł aż siedmiu panów, z których każdy miał twarz zawalaną sadzami.

* * *

Panna Lola, wybierając się na redutę do ubierającej ją matki:

— Tylko niech mama nie zrobi znów węzła na tasiemce od sznurówki jak w tamtym tygodniu, gdyż miałam ogromny kłopot z rozwiązywaniem, gdy przyszło do demaskowania.

* * *

— No Mańka już późno, chodźmy z tego dobroczynnego balu!

— Czyś zwaryowała? Przecież reduta nie jest balem dobroczynnym!

— Jakto? Ty nawet nieprzypuszczasz, ilu ludzi zawdzięcza życie reducie!

* * *

— Ależ ta maska jest potężnie wydekoltowana! Popatrz, aż obrzydzenie bierze!

— No.... no... Zresztą jest to znana emancypantka, ona gra z mężczyznami zawsze w otwarte karty.

Z przed kulis.

Bileter (do ucznia gimnazyalnego): Może pozwoli pan afisz, kosztuje 10 hal.?

Uczeń: Dziękuję, nauczyłem się go już na pamięć...



Chto robi si wiency czerwony: mężczyzna czy kubita? W regule kubita.

* * *

Co to jest? Wisza si na szyi, kładzie się na brzuchu i szczypi si koła dziurki? Nu, to jest przeci gitara.

* * *

Co za różnica jest między ratuszem a dzikim człowiekiem? Ratusz można widzieć z gołym okiem, a dzikiego człowieka można widzieć z gołą... przepraszam... z gołą szyją.

* * *

Kto z was moi państwo widział taki rzadki rzeczy jak: zabity oszoł, kelner w okularach, pogrzeb fryzyera i szewc w nowych butach? Ja nie!

* * *

Jaka jest różnica pomiędzy różą a starą i brzydką panną? Trzeba naprzód powąchać, a potem si wi, jaka jest różnica

* * *

Ja miał zawsze pech w miłości! Ile razy chciałem się ożenić z jakąś panną z miłości, to ona zawsze miała za mało pieniędzy.

* * *

Jak ja nieraz długo myślę i nic nie wymyślę, to ja sobie myślę, co ja miał tyle myśleć, aby nic nie wymyśliś, kiedy ja mogłem nic nie myśleć i byłbym to samo wymyślił.

Składka.

Na pozostałe w ostatniej nędzy sieroty i wdowę po *piccolo* z kawiarni Banzaj, złożyli w naszej Administracyi:

Bankierowa Eibe.nschü.z (niewymieniona 50 K.; z powodu zerwania mych zaręczyn 100 K.; zamiast 12-tej halby 24 hal.; aby kochanka mego Stacha dostała czarną ospę 50 hal; tylko oszust daje więcej jak może 3 hal.; oby nosiło 10 procent 7 K.; zamiast wydatku na wianek mirtowy 15; ażeby mi Wicek dziś do kuchni przyszedł 23 hal.; z powodu wyzdrowienia suczki mojej ciotki 1 K.; z okazyi odroczenia procesu Breitera *contra* Brandowski, Redakcya *Gońca* 2 K. 50 hal.; od Mizi, Cici, Pizzi i Kici 2 K. *oll.*

Z wojska.

Wachmistrz instruując rekrutów: Słuchajcie murgi! Jeżeli wam ktoś przy wojsku powie: Nas.... matry... to nie jest to wcale obrazą. To tak znaczy jak w cywilnem: Daj Boże szczęście! *oll*

Na stacyi.

Żona naczelnika stacyi w Załużu, krzyczy cały dzień do młodego podurzędnika: Załuż! Załuż! *oll*

Ferdek Eleuteryk.

Oj klapa ci, klapa, miły towarzyszu, nieszczęście prześladuje naszą partyę. Żebym choć mógł pić, to poszedłbym z Wickiem do Siapsi, aby się napić za zdrowie biednego Hekera, którego ujaili przed samym Purimem! A godołem mu: Towarzyszu, nie wierz nijakiej brzanie, bo to jest straśnie niebezpieczno generacyjo, pełna wszelakiej falczywości. Ale on myśloł, że jest mądrzejszy od kużdego towarzysza, i jak on Herkules, co tam razem z Kolumbem wynalazł jaja a poszedł ci bez babę na psy, dostał się do ula przez kubitę.

A ostatni tydzień tak się pięknie zapowiadoł. Poknajałem ci na prasowaną redutę, myśląc sobie w cichości, że tam będą jakieś cuda, a tymczasem nie było ci nic, nawet porzomnie nie wytańcowały się nasze baby. Moją Mańkę zostawiałem w chałupie, bo nie chciała iść, jeżeli jej nie zafunduje nowej jedwabnej kiecki. Niema głupich, za te hopy, co ci taki łach kosztuje, to se możno zrobić klawy bol, co to potem ani rączką, ani nóżką! Ja ta zresztą nie jestem taki morowy jak nasze urzędniki, co to kużden musioł być na prasowanej reducie, a przedtem to cały tydzień ganioł po wszystkich gudłajach i skamlał i prosiał, aby pożyczyli kilka fajgli, bo baba się chce bawić. Jakby mi tak Mańka cygarówka pokazowała takie szopy, to sprołbym ją na kwaśne jabko. Nie mosz draniu hopów, to siedź cicho.

Więc też byłem som na ową redutę chodzący, a musze sie pochwolić, co należałem i do kumitetu, ale tygo, co to odbiera w garderobie jesiotry i inną przyodziewę. Nie zapomniołem tyż sięgnąć tu i tam do doliny, ale pustki miał kużden, płótno ino i dziury, co nie jest nic dziwnego, bo literaci chorują teroz na chorobę, co się nazywa bryndza literacka. Swoją drogą na tym bolu to było wszelakiego stworzenia po parze, ale najmnij to już dziennikarzy i literatów. Były ci różne doktory od prawa i lewa, żydowskie mecenasy, co to kużden uwoża się za literatę, jeżeli choć roz napisoł i wydrukowoł ogłoszynie, że potrzebuje koncypienta „do dobrze idącyj kancelaryi“, były i jeszcze znakomitości, co od nich tako łuna biła, że aż Nowotny przyknajał ze Stempińskim, myśląсy, że to pewnikiem się poli, gnietło się to wszystko a potem poszło na łono Morfiniusza, kędy i jo się znalozłem, choć za wczas i złapołem pod łóżkiem Mańki kaprola od sanitetów, co się tłumoczuł, że jedzie do Bośni, i przyszedł się z Mańką pożegnać. Jako że jestem z armią sztamę trzymający, nie tak, jak one sakramenckie Czechy, co to zrobili spisek, aby całom Austryę oddać Serbowi, a Klofacz zostanie za to królem — i zważywszy, że ten sanitek jest tyż Czech, ale ze sławnyj rodziny, bo pochodzi od tygo muzykanta, co to witoł Kolumba w Ameryce — dołem mu spokój, obiecując tylko, że jeśliby przyszedł się żegnać jeszcze roz z Mańką, to mu żebra połamię i nogi w precle poprzekręcom.

Potem łaziułem ci co dnia do św. Michała, żeby hańbować, jeśli się Borowska zasypie, ale się bojałem i parę z gęby puścić, bo ci na sali było kilku burych, a sułany kręciły się po ulicy, wiadomo zresztą, że stamtąd „pod Telegraf“ bardzo blisko, a jo telegrafu, czy z drutem, czy bez drutu nie jestem wcale lubiący. Teroz więc, kiedy Heker będzie musioł robić kuczki, kużdemu towarzyszowi zmiękła rura (jako i u mnie kużden namacalnie przekonać się może) i jo też zrywom z polityką i zostaje szportowcem (szporty już palę). Jest to klawy interes, bo jeśli se żeber nie połamiesz, albo karku nie skręcisz, to potym możesz być i rekretorem od turystów, co to nic nie robiący grube hopy jest w kieszeni chowający. Śluzgać to się ta umiem i na podeszwach i na jednej łyżwie, koziołki przewracom także fajnie, choć tego nie lubie, bo na podniebieniu mom w portugalli dwie dziury, jak okulory, pływom także fest, a na takigo sekretoża więcej nie potrzeba. Jak mnie zrobią, to będę tyż panom właziuł z tyłu bez wazyliny, a jak nie zrobią, to niech mnie chuchną w śrubę!

Były ci i dwie bomby w Krakowie, jedna kole apytki na rynku, a druga nad droguerjom na Szewskiej. Jo przechodziałem właśnie rynkiem, a tu jak strzelnie! Pożółkło mi w nogawicach, poszerniało w oczach i zamiost iść na bol musiołem pędzić na Pierdzichów, żeby zmienić garderobę.

Ciesze się, że choć karnawał się skończuł, będzie jeszcze bol karawaniarzy, ale dopiero w Wielki Piątek po północy a potym kulig na Rakowice. Mógłbym po prowdzie pójść i na Purim-Bal do jednygo mecynasa, gdzie moja Mańka sługiwała dawniej za pannę do wszystkiego, a potym za mamkę, ale jo już z gudłajami nie chcę trzymać i przenosze się do katolików, odkąd założyli sobie nowy bank, z którego będzie można kiedy pocyckać, a żydy teroz zmądrzały i chcą ino brać, nie dawać. Serwus towarzyszu, niech ci ten miesiąc będzie lekkim.

Echa minionego procesu.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy).

Ponieważ na sali panował ogromuy ścisk, korespondent nasz nie prowadził zapisków z całego tak zajmującego procesu, lecz poczynił tylko luźne notatki, które dopełnią wiadomości, podane przez krakowskie dzienniki i nocniki.

Zainteresowanie ogólne, nawet między policyą. Sam widziałem czterech agentów i sześciu policyantów kręcących się koło św. Michała. Każdy z nich uderzał palcem w palec i zastanawiał się: Pójdzie do ula, czy nie!

Adwokat Lewicki z powagą zajmuje krzesło prokuratorskie. Haecker i jego obrońca patrzą się w tym kierunku z obrzydzeniem, gdyż nie lubią tego pana, który tam zwykle siaduje...

— A... bodajś pękł!... rzekł do siebie radca Raczyński, gdy Dr. Heski wniósł o przesłuchanie protokolarne wszystkich niemowląt, które urodziły się w czasie pobytu Borowskiej na oddziale położniczym, na dowód, czy i ile razy opuszczała ona oddział.

Po wyjeździe Bakaja zaproponowano dopiero sprowadzenie psychometra, który wahaniami płomienia stwierdza, jak twierdzi *Reforma*, czy kto mówi prawdę, czy łże. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo pożaru, odrzucono wniosek *a limine!*

Między żydami powstała myśl, aby w drodze interpelacyi w parlamencie postarać się, aby krakowski sąd karny zmienił swoje nazwisko, nie wypada bowiem, aby opowiadano sobie, że ten i ów dostał się do *św. Michała.* W przeciwnym razie musieliby żydzi bojkotować ten zakład ze względów wyznaniowych.

Z mowy Dra. Heskiego: Że panowie możecie stanowczo polegać na zeznaniach dopiero co przesłuchanego świadka, wykażę panom jasno, jak na dłoni. Świadek zeznał pod przysięgą, że o pobycie Borowskiej u Petersona mówiła mu jego głuchoniema ciotka, która słyszała to od swej siostrzenicy, ta zaś zeznała przesłuchana protokolarnie, że wie o tem od swej służącej, której mówiła o tem stróżka z przeciwka. Ta stróżka podsłuchała rozmowę jakichś dwu nieznajomych panów, z których jeden wyraźnie zaznaczył, że słyszał o tem we Lwowie od jednego z posłów, któremu opowiadano, iż Bakaj miał o tem podobno opowiadać szwagrowi męża ciotecznej siostry Burcewa!

— Jaka szkoda, że ja nie mogę tam kiedy zasiąść! Dałbym im radę — rzekł Haecker, patrząc z goryczą w stronę ławy przysięgłych, gdy odczytano mu wyrok potępiający!

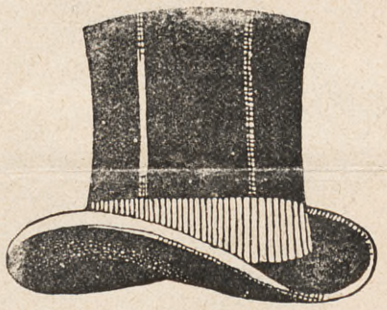
— Woźny! — zawołał radca Raczyński — coś ci przysięgli radzą dziś za długo! Idźno posłuchaj pode drzwiami! — Po chwili woźny wraca. — No i cóż? Zdecydowali się już? — pyta radca. — A zdecydowali! — I na cóż? — Na bombę okocimera i po parze kiełbasek od Kosza!

Naprzód pisze, że po rozprawie sędziowie przysięgli uciekali w popłochu. Musi to być i prawda' ja sam na ulicy Poselskiej znalazłem jeden obcas i pół kalosza, które są do odebrania za udowodnieniem w kasie miejskiej. Zachodzi podejrzenie, że kalosz należy do jakiegoś szpiega, gdyż jest na nim firma rosyjska.

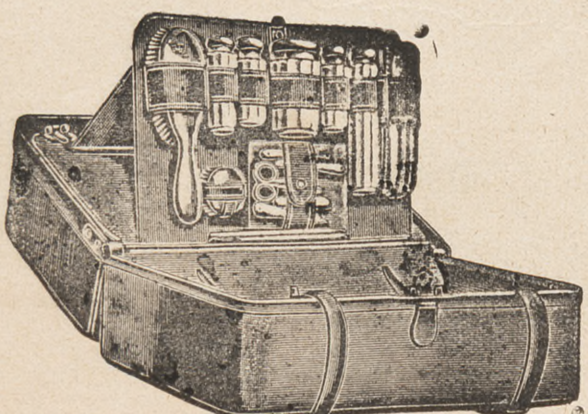
Nawróconym na łono partyi szpiegom zakazano używania czarnych okularów.

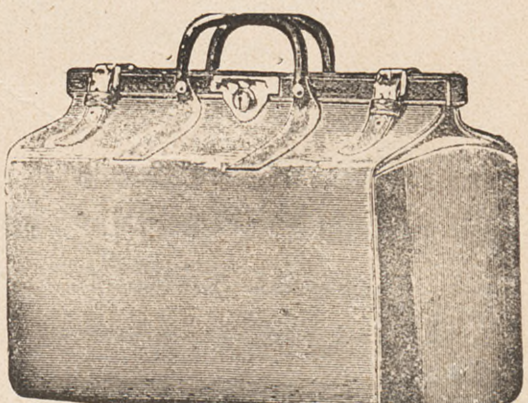
— Żeby to socyaliści złapali jeszcze jakiego szpiega — rzekł do siebie A. Fras i spółka — obliczając kasę z ubiegłego tygodnia!







Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



– Pozwolisz kotku, że ci będę towarzyszył...
– I owszem hrabio, ale ostrzegam, że u mnie jest zimno, gdyż wychodząc zapomniałem kazać zapalić w piecu.
– E... to fraszka, zato u mnie jest doskonale napalone!